Nr 11. (porz. 143). Kraków, sobota d. 15. marca 1902. Rok V.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu". Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Nieszczęście postępuje zawsze w parze.

Smutno i łzawo zapisze się ten rok w kronice parafii morawickiej. Jeszcze nie ochłonięto po pożarze kościoła, a już nowa klęska nawiedziła tę parafię, gorsza od poprzedniej, bo grożąca im zupełną ruiną pod względem majątkowym. Tą klęską to jest zaraza na nierogaciznę, czyli poprostu powiedziawszy na świnie, jaką odnaleźli i stwierdzili świńscy lekarze, nazywający się weterynarzami. Przed 3-ma tygodniami wybito we Mnikowie przeszło 80 sztuk, w Cholerzynie kilkanaście, a w Morawicy, jeżeli jeszcze nie wybito, to w tych dniach wybiją wszystkie świnie. W ubiegłą sobotę d. 8 b. m. przybyło do Morawicy 3-ch weterynarzy dla zbadania, czy zaraza istnieje. Narazie zabito kilkanaście sztuk, które należały do najbiedniejszych gospodarzy i do dziennych wyrobników. Jaka rozpacz przebijała się na twarzach tych biedaków, patrzących, jak ich cała nadzieja ginęła pod ostrzem noża, tego trudno opisać. Bezradni i ze łzą w oku patrzyli ci biedacy, jak im zabierano na śmierć to, co ich i dzieci ich miało ratować przed głodem i nędzą. Błagali, prosili i przysięgali na wszystko, że te świnie zdrowe i nigdy nie chorowały, ale napróżno, bo martwa litera prawa nie zna litości i głuchą jest na wszelkie błagania i prośby. Rozgrywały się przytem sceny wprost do łez i rzewnego płaczu poruszające, zwłaszcza, gdy przystępowano do zabicia samury (maciory), mającej się za miesiąc oprosić, a należącej do wdowy Mał-

gorzaty Kruk. Bo też i ma czego taki chłop biedak płakać. Jeśli nie uchowa świnki, jeśli jej nie sprzeda, to skądże się weźmie, co tego biedaka czeka? Podatek musi być zapłacony, bo Skarb Państwa niepofolguje, a jak na świni nie przychowa, to mu sprzedadzą kawałek gruntu — jeśli go ma — albo chałupę, sam zaś z rodziną pozostanie bez punktu wyjścia, bez kawałka chleba, głodny i nagi! I jak tu nie zapłakać?

Po zabiciu tych kilkunastu sztuk — orzekli lekarze od zwierząt — że zaraza jest i na tej podstawie muszą być wszystkie świnie w tej gminie wybite, bo tego wymaga obecnie obowiązująca ustawa. Przed mądrością pp. weterynarzy trzeba głowę schylić, a choćby włościanie sto razy mówili, że u nich zarazy nie było i niema, to jeśli weterynarze orzekną, że choroba jest, bo ją czy we łbie, czy w kiszkach, czy też w żołądku odnaleźli, to im wiara, gdyż oni uczeni i na świńskich chorobach się znają a ustawa musi być wykonaną. Przy tej całej smutnej operacyi nie obeszło się i bez wesołych i wprost komicznych epizodów (zajść), a panowie weterynarze wobec prostego ale zdrowego chłopskiego rozumowania musieli niejednokrotnie ze »skromnością« spuszczać swe oczy w dół. Panie weterynarzu — woła jeden z włościan — kiedyście już odnaleźli tę chorobę, to ratujcież i dajcież jakiego lekarstwa na nią, a nie zabijajcie świń. Na to p. weterynarz odpowiada: »M o i ś c i e w y, l e k a r s t w a w a m d a ć n i e m o ż e m y, b o ś m y s i ę p r z e k o n a l i, ż e p o n a s z e m l e k a r s t w i e j e s z c z e b a r d z i e j ś w i n i e z d y c h a j ą«! Na to szczere, a pewno mimowolne przyznanie się p. weterynarza, włościanie mimo bólu i smutku parsknęli wszyscy śmiechem! Kiedy tak, to my się bez takich lekarzy zupełnie obejdziemy, co choroby leczą tylko zabijaniem, takiej sztuki my sami dokazać potrafimy. Po zabiciu pewnej sztuki, o której twierdzono, że jest zdrowa i nigdy nie chorowała, p. weterynarz wyjął z niej kiszki i zaczął w jednem miejscu skrobać paznokciem. Następnie woła włościanina i mówi do niego. »Powiadacie, że ta świnia była zdrowa, dla przekonania patrzcież, że w tem miejscu kiszka jest cieńsza jak gdzieindziej, a to właśnie jest oznaką choroby«. Na to włościanin: »Mój panie, niechno pan i tu skrobie paznokciem, jak i tam, to się pan przekona, że będzie tak samo cienka«. Włościanie znów w śmiech, co dla weterynarza wcale nie była przyjemną ta chłopska logika, a kto wie, czy nie słuszna. Po zabiciu innej zdrowej samury (maciury) wyjął pan weterynarz żołądek. A po usunięciu z żołądka pokarmu, pokazuje włościanom, jaki żołądek jest czerwony. Na to znów jeden z włościan powiada: „Proszę pana, niechno się pan przypatrzy, ile to w tym żołądku było grubej sieczki rżanej i ostrych plew, to się pan przekona, że to skutkiem trawienia tej grubej sieczki i plew jest żołądek czerwony, a nie choroby. Takie i tym podobne uwagi udzielali włościanie badającym weterynarzom, które jednak były wobec ich „g ł ę b o k i e j“ nauki rzucaniem grochu na ścianę. W sobotę p. p. weterynarze odjechali, zrobili raport do c. k. Namiestnictwa, że w Morawicy muszą być wszystkie świnie wybite i tak się stanie, bo wobec ustawy inaczej być nie może. My z naszej strony wstrzymujemy się od

wszelkiej krytyki a powiemy tylko tyle, że weterynarya stoi jeszcze na bardzo a bardzo niskim stopniu, kiedy innych środków oprócz masowego wybijania świń, na tępienie zarazka chorób nie posiada.

Czy takie masowe wybijanie świń, które nietylko samych właścicieli rujnuje ale cały kraj przez to ubożeje, jest niezbędnem dla wytępienia zarazy, powinnyby się nad tem odpowiednie czynniki głębiej zastanowić. Środek ten, jakiego się weterynarya chwyciła jest wprawdzie najradykalniejszy i najłatwiejszy, ale też i najkosztowniejszy a zarazem słusznie czy niesłusznie podkopuje zaufanie ludu w zdobycze naukowe na polu weterynaryjnem. Jak na gęsi, kury, kaczki i inne domowe zwierzęta przychodzą choroby i zdychania w pewnych porach i odstępach czusu i bez wybijania wszystkich sztuk stan zdrowotny następuje, tak i na świnie, jak nieprzymierzając na ludzi, przychodzą choroby, przed którą asekuracyi nie ma. My nie posądzamy o brak sumienności pp. weterynarzy i o złą wolę Rządu za wydanie ustawy o tępieniu świń ale ośmielamy się zwrócić uwagę, by w tym kierunku było mniej pośpiechu i więcej głębszego zastanowienia się i szukania środków zaradczych. Taka n. p. Morawica ma świń opasowych przeszło 200 sztuk, zaś mniejszych ze 300, czyli razem przeszło 500 sztuk, co lekko rachując przedstawia wartość 16 tysięcy koron i to wszystko ma być wybite, choć od kilkunastu tygodni nie było wypadku zdechnięcia. Wprawdzie Rząd wynagradza za zabite sztuki, ale to wynagrodzenie nigdy nie wyrównywa rzeczywistej straty. Jeśli zaś ta ustawa do jakiegoś czasu wykonywaną być musi, to przynajmniej byłoby do życzenia, aby zaraz przy biciu świń włościanie mogli otrzymywać wynagrodzenie, bo, dopóki taki biedak ma u siebie świnię, ma także i kredyt i może w sklepiku brać na »burg« czy mąkę, czy kaszę, czy sól, a z chwilą zabicia świni traci włościanin kredyt, a nie mając pieniędzy, nie ma i środków do życia. Jeśli zaś tak Rząd dba o zdrowie świń to przedewszystkiem dbać winien o zdrowie i życie ludzi. Na tem na razie kończymy nasze uwagi.

Krzyżacka mać...

Za polską mowę. *Dziennik Kujawski* doniósł swego czasu, że w królewskich salinach w Inowrocławiu zabroniono robotnikom polskim mówić „jak im dziób urósł“ i porozwieszano odnośne obwieszczenia. W zeszły piątek zdarzyło się, że dyr. Ertel posłyszał dwóch Polaków, mówiących między sobą po polsku, i niezwłocznie wypowiedział im pracę, pytając, czy wiedzą, dlaczego? Na odpowiedź jednego z nich, że nie wie, odparł Ertel, że wydala ich oczywiście dlatego, iż mówią po polsku. Jeden z robotników prosił go o przebaczenie za „wykroczenie“ i pan E. zatrzymuje go nadal w salinach. Natomiast drugi robotnik, nie chcąc się upokorzyć, opuścił saliny z dniem 2. marca.

Do *Wiarusa Polskiego* piszą z Eicklu: Umarła tymi dniami żona członka Towarzystwa świętego Pawła w Eicklu ś. p. Maryana Ratajczakowa. Ratajczakowie mieszkali w Wanne. Towarzystwo św Pawła chciało oddać zmarłej ostatnią przysługę z chorągwią, lecz policya w Wanne nie pozwoliła, aby z chorągwią wzięto udział w pochodzie pogrzebowym, co wielkie wywołało rozgoryczenie, szczególnie w rodzinie zmarłej naszej rodaczki,

Lecz nie dość tego, bo, gdy orszak pogrzebowy zaczął wstępować na cmentarz, przypędził nagle ścieżką polną konny żandarm i stanąwszy na podwórzu jednego ze zabudowań, tuż przy cmentarzu, widocznie chcąc się przekonać, czy chorągiew niosą, czy nie.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

V. Jak już poprzednio powiedziano, każda skarga musi zawierać trzy części: 1. zwięzłe, o ile możności krótkie, ale dokładne przytoczenie faktów, na których opiera się pretensya, czyli stan faktyczny; 2. dowody na te fakta; 3. żądanie. Co do formy tak skarga, jak i każde inne pismo procesowe (n. p. odpowiedź na skargę prośba, rekurs, apelacya) zawiera: 1) wymienienie sądu; 2) imię i nazwisko powoda; 3) imię i nazwisko pozwanego; 4) przedmiot sporu; 5) ilość egzemplarzy skargi, ilość załączników w oryginałach i odpisach i ilość napisów; 6) podpis adwokata, jeżeli jest wymaganym, (n. p. o należytości ponad 1000 K.); 7) samą osnowę, t. j. stan faktyczny, dowody i żądanie; 8) koszta skargi; 9) podpis powoda, a względnie adwokata, jako pełnomocnika. Przytaczanie wywodów prawnych w skardze jest niedozwolonem; takowe wnosi się na samej rozprawie.

Wzór zwykłej skargi.

Napis na pierwszej stronicy.
Odstęp na cztery palce.

Do
c. k. Sądu powiatowego
w Krakowie.
Oddział...

Powód:
Piotr N.
w
Krowodrzy

Pozwani
Paweł i Maryanna
małżonkowie X.
w
Łobzowie.

Skarga
o zapłacenie 300 K.
z. p. n.

(Trzy)krotnie
1 napis

Druga stronica:

Stan faktyczny.

W dniu 1 września 1900 r. wypożyczyli i pobrali odemnie gotówką Paweł i Maryanna małżonkowie X. kwotę 300 K., którą zobowiązali się zwrócić za rok od dnia pożyczki (wkrótce), a nadto zobowiązali się płacić od tej kwoty umówiony obopólnie procent w stosunku po 5%, rocznie.

Dowód: świadkowie A. B. C. i D. włościanie z Łobzowa oraz przesłuchanie stron.

Ponieważ pozwani temu zobowiązaniu w terminie zapłaty i po dziś dzień, pomimo wielokrotnych upomnień zadość nie uczynili, przeto wnoszę:

C. k. Sąd raczy orzec:

Żądanie: Pozwani Paweł i Maryanna małżonkowie X. obowiązani są (solidarnie) kwotę 300 K. z procentem od dnia 1. września 1900 i (od dnia skargi), tudzież koszta tego sporu w 14 dniach pod rygorem egzekucyi zapłacić.

Koszta:

1. Ułożenie i przepisanie skargi . . . . — K. — h.
2. Stemple . . . . — „ — „
3. Odniesienie do Sądu . . . . — „ — „
4. Doręczenie . . . . — „ — „

Podpis powoda.

W tym przykładzie mamy dwoje pozwanych, którzy razem zobowiązali się płacić. Zatem skarga wniesioną ma być w trzech egzemplarzach, t. j. jeden dla sądu i po jednym egzem. dla pozwanych. Gdyby n. p. było 3-ch pozwanych, będą 4-ry egzem. skargi, a gdyby 4-ch, 5 egzemplarzy i jeden napis skargi dołącza się zawsze dla powoda. Co do procentów od sumy dłużnej, to takowe oblicza się w regule od dnia skargi, gdyby jednak termin płacenia tychże był wcześniejszy, jak w powyższym przykładzie, to liczą się one od tego terminu. Solidarność, którą zaznacza się w skardze, zachodzi wtedy, jeżeli kilka osób razem zobowiązało się płacić i wtedy każda z nich odpowiada za całą pretensyę.

Skargi o pretensye do 100 K. opatrzone stemplem być winny od każdego egzemplarza po 24 hal., powyżej 100 K. od każdego egzemplarza po 1 K., na napisie stempla się nie daje. Jeżeli w skardze żąda się oddania jakiegoś przedmiotu, trzeba w niej podać wartość tegoż, i podług jej wysokości skargę ostemplować.

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Może być! Ale nie będzie powiedzianem, że Aleksander Świda wezwany imieniem tej, którą kocha nad życie, myślał o swem bezpieczeństwie, a nie o niej! O tej, co mu przed kilku-

nastu dniami powiedziała, że go kocha i nie odstąpi w złej czy w dobrej doli. Jestem jej narzeczonym i choćbym całe wojsko miał tam spotkać, pójdę do Grabów! List zatrzymaj, a jeżeli zginę, odeszlij jej ten znak, żem w jej imię znalazł śmierć! Bywaj zdrów!

— Zaczekaj! Weź ludzi! Nie idź sam, szalony!

— Mogę tylko iść sam, gdzie o nią chodzi! Nie przyjąłbym nawet twojej pomocy!

Przepadł w gąszczu. Tam w Grabach czekała nań może śmierć, a on pędził jak na gody, drżał na tę myśl ze szczęścia. Pięć wiorst dzielące obóz od celu wyprawy zabawką były dla jego niepokoju.

Nie spostrzegł się, jak stanął pod murem ogrodu, co otaczał w około niewielki, zgrabny pałacyk zbudowany przez ojca Władki. Zatrzymał się, oryentując w położeniu. Pierwszy raz tu był.

Noc księżycowa dozwalała rozróżnić każdy przedmiot, każdą szczelinę muru. W pałacu spali już wszyscy, słabe światełko wyzierało tylko z jednego okienka na dole, stłumione grubą firanką. Oczy Świdy spoczęły na tej delikatnej smudze jasności; przeczuł, że to był pokój jego narzeczonej.

Przeskoczył mur, poszedł w tym kierunku i jak wierny pies położył się pod ścianą, nasłuchując na każdy odgłos.

Po chwili ciemność zapanowała i w tem oknie.

Długi czas nic oprócz błotnego ptactwa nie przerywało ciszy nocnej. Świda, nieco uspokojony, chciał właśnie wstać i szukać Makarewicza, gdy do uszu jego doleciał daleki tentent koni. Wstrzymał oddech, nadsłuchując.

Tentent zbliżał się widocznie, chwilami, gdy wiatr poruszał silniej gałęzie drzew, z odgłosem tym łączyło się gwizdanie piosenki coraz wyraźniejsze. Dobiegło ogrodu — i ucichło wszystko.

Powstaniec powoli usunął się w cień węgła, spróbował sprężyny w pistoletach i czekał nieustraszony, nie dbając, czy z jednym, czy ze stu będzie miał do czynienia.

Jak zwykle wobec niebezpieczeństwa był zimny jak stal, skupiony, spokojny, straszny przeciwnik dla napastnika, stokroć groźniejszy niż zapaleniec, oślepiony szałem.

Po chwili brzęknęło coś o mur jak uderzenie pochwy od szabli, krok ostrożny dał się słyszeć na ulicy, postać ludzka wyszła ze szpaleru na placyk przed domem, światło księżyca oblało od stóp do głowy olbrzymią postać znanego nam assauły. Szablę niósł pod ręką, rozglądając się po froncie pałacyku, oryentował się: widocznie, że jak Świda był w najzupełniej obcem miejscu.

Po krótkiem wahaniu przystąpił do okna, pod którem tak długo leżał Aleksander, prawie otarł się o niego. Brutalny, bezczelny uśmiech drgał mu na twarzy, zaduch wódki rozchodził się w powietrzu za każdem odetchnieniem, trzymał się jednak mocno na nogach.

— Nu i co? Potłuc szybę chyba! — mruczał pod nosem. — Będzie hałas, a tu trzeba być cicho, bo Aprasiew zakazał tytać dziewczyny. Ha, ha, co kozakowi zakaz znaczy, gdy chce dziewki! Zabiorę ją nad Don, do futoru, będzie mi służyć i całować! Ha, ha,

w wodę wpadnie, niech Czaplic szuka, albo się sądzi z Aprasiewem! Dziewka moja!

Kozak założył nóż na szybę, chciał ją wyjąć bez hałasu. Wtem ręka czyjaś spoczęła mu ciężko na ramieniu.

— Złodzieju! — wyszeptał głos Świdy ze strasznym wyrazem — rachowałeś bezemnie! Chodź!

Ręka jak kleszcze zacisnęła ramię, popchnęła go naprzód. Kozak oniemiały z razu ze wściekłości i zgrozy ryknął, rzucił się na powstańca, jak buldog, do piersi!

Świda odtrącił go pięścią.

— Milcz i chodź, bo ci łeb rozwalę, jak piśniesz! — rzekł ze strasznym spokojem.

— A ty kto taki! Idź sam, kiedy ci życie miłe! słyszysz, idź, z bóju!

Za całą odpowiedź Aleksander go pociągnął dalej, jak piórko, nie zważając na opór.

— Won! — ryczał kozak, zanosząc się daremnie.

— Cicho, bo zbudzisz dom cały! A tu świadków nie trzeba.

— To i co! Lachy przeklęte! jak zechcę to ich podpalę z czterech rogów i ciebie w ogniu upiekę, czarci synu!

Świda jakby nie słyszał. Wywlókł assaułę na placyk i stanął na przeciw niego.

— Czegoś to chciał pod oknem, rabusiu moskiewski? — spytał ochrypłym głosem.

— Dziewki chcę na kochankę, a potem ciebie na stryczek! Słyszysz, wisielcze, Polaku!

— Słyszę. A za to, żeś nędzniku! jej święte imię znieważył takim słowem — oto zapłata!

Szalony raz pięści spadł na twarz Moskala, aż się zachwiał. Posiniał, wybełkotał coś niewyraźnie i oślepiony, ogłuszony, ale wściekły bolem, rzucił się na Świdę. Milczeli obydwaj w uścisku, z których jeden miał wyjść trupem. Broni żaden nie dobył. Assauła miał wyższość nad Świdą. Był zdrów, niczem nie zmęczony, walczył ze świeżemi siłami, podniecony napojem. A powstaniec znękany marszem, głodem, niewywczasem, miał jeszcze setki niepogojonych blizn i sińców, był osłabiony i wyniszczony kilkotygodniową walką i włuczęgą po lasach, przybity ciągłemi niepowodzeniami.

Ale on bronił Władki, swojej Władki!

Assaule pomdlały ramiona, drżały nogi, krew zalewała oczy, ustawał coraz bardziej.

— Ratunku, Iwan Iwan! zachrapał, waląc się na ziemię.

Świda ukląkł mu na piersi, dobył pistolet.

— Ratunku, wołasz! Zapóźno! — zaczął dzikim szeptem, a głos mu świstał w gardle jak wycie! — Masz ludzi za murem, nim dobiegną, ty mi za obelgę kobiety duszą zapłacisz! Ach złodzieju, nikczemniku, sołdacie moskiewski! chciałeś mnie upiec, powiesić, zadławić! A wiesz ty, czyja to godzina wybiła, moja, czy twoja? Żebyś był człowiekiem honoru, dałbym ci drugi pistolet w rękę, ale tyś podły łotr, co nocą z gromadą zbójów napadasz czystą, niewinną dziewczynę! Ona nie dla ciebie rabusiu, bo ona moja świętość,

i zapłacisz mi życiem za to, żeś ją śmiał myślą znieważyć! Masz! Giń!

Strzał padł.

Kozak rzucił się jak ryba w sieci, jęknął, ruszył rękami i legł nieruchomy.

Świda się wyprostował. Na odgłos wystrzału w pałacu ruch się zrobił, zapalono światła, zaczęto drzwi otwierać; z głębi ogrodu dwóch kozaków, zaalarmowanych wołaniem dowódcy, pędziło kłusem, z szablami w garści.

Aleksander widział ich, ale nie uciekał, stał wpatrzony z natężeniem w drzwi ganku. Otwarto je, na progu ukazał się Makarewicz i służba. Jakby na to tylko czekał powstaniec, dał szalony skok w gęstwinę, dopadł muru, goniącym kozakom posłał drwiąco dobrze znane wołanie kukułki i zginął bez śladu.

Był uratowany. Zatrzymał się wśród lasu, odpoczywając chwilę. Od strony dworu dochodził głuchy gwar i wrzawa.

— Makarewicz przy niej! — szepnął z ulgą. — Ha, kozak nie pójdzie po mój skarb, a Czaplic raz w życiu mi usłużył. A teraz do jej orła!

Świtało właśnie, gdy Świda po krótkiem błądzeniu wynalazł nawpół zarośniętą drożynę, i ruszył nią w stronę obozu. Wtem ruchem ściganego zwierza nastawił uszu, zgiął się i wszył w zarośla

Na drodze rozległ się odgłos kopyt. Nie był to jednak wróg tym razem. Na załomie ścieżyny ukazał się jeździec po cywilnemu ubrany, posuwający się nieufnie naprzód, a potem przyjaciel. Po bliższej uwadze powstaniec poznał w nim synowca pana Szpanowskiego i wiedziony przeczuciem, że to goniec od wojewody, wystąpił naprzód.

Jeździec rzucił się w bok mimowolnie, ale wnet się uspokoił i z widoczną radością zeskoczył na ziemię.

— To pan u nas proch zabierał? — zagadnął

— Może być!

— Bóg mi pana zsyła, bo doprawdy byłem w okropnem kłopocie. Stryj mnie wysłał z rozkazem dla partyi.

Świda uśmiechnął się pogardliwie.

Z oczu mówiącego wyglądał paniczny strach kompromitacyi.

— Mogę was wyręczyć, bo idę w tamtą stronę! — rzekł.

— Bardzo panu będę wdzięczny. Partya stoi w rogu puszczy, pod Krasną Choiną, o parę wiorst ztąd

— To żadna instrukcya. Wiem o tem.

— O! przepraszam, pan się niecierpliwi! Chciałem przez to powiedzieć, że zarząd dokładnie wie o wszystkiem.

Świda się oburzył.

— Tylko niech mi pan o zarządzie nie mówi! Jeżeli wie o wszystkiem. to dlaczegóż nie dostawią nam prowiantu i podwód! Nie mamy co jeść, połowa chora z głodu i trudów; wleczemy się bez butów, obdarci jak nędzarze! Rząd zapewne i to wie, że się z tysiąca ochotnika zostało dwieście szkieletów. Od trzech dni nikt nam nie donosi o wrogu, nie wiemy, gdzie i poco idziemy, co nas czeka w Żytniarce! (Ciąg dalszy nastąpi).

Z RADY PAŃSTWA.

W parlamencie w ubiegłym tygodniu poseł Daszyński w gwałtowny sposób natarł na niektórych urzędników galicyjskich i niektórych starostów.

W ostatnich 10 latach — mówił Daszyński — 330. 000 osób wyemigrowało z Galilyi. Starostowie starają się przez odmawianie paszportów powstrzymać emigracyę, ale nic to nie pomaga, a włościanie zdobywają paszporty przez przekupstwa u dyurnistów. Jako ilustracyę do wykonywania przez władze polityczne ustawy o zgromadzeniach, przytacza postępowanie starosty w Tłumaczu hr. Augusta Dzieduszyckiego. Zakazał on odbycia zgromadzenia. ponieważ w powiecie panują rozmaite epidemie, jak: ospa, szkarlatyna, dyfterya i inne tego rodzaju choroby, które stoją staroście zawsze do dyspozycyi.

Starosta w Nowym Sączu p. Jarosz zakazał wykładu „O Koperniku", w Buczaczu „O gwiazdach". W Brohach starosta hr. Russocki nie dozwolił na odczyt „O Gwiazdach", a w motywach swego zakazu powołał się aż na trzy epidemie: cholerę, tyfus i ospę, o których nikt nie wiedział. W Borysławiu miał się odbyć odczyt p. t. „Słońce, jako źródło życia". Starosta nie pozwolił na odczyt.

„Starostowie, nie mają odpowiednich sił. Mają pauszale, za które najmują siły pomocnicze po koronie i 20 halerzy dziennie. Mówca przyłącza się do wywodów p. Kosa w sprawie stosunku władz politycznych do gmin. Na czele gminy może stanąć wielokrotnie karany złodziej, jeśli starosta sobie tego życzy Wobec tego nie jest dziwnem, iż ludność nie żywi zaufania do władz politycznych. Starosta w Brodach, hr. Rusocki, wydał do jednej z gmin wiejskich swego powiatu rozkaz, zakazujący ludności noszenia ubiorów miejskich, ponieważ noszenie ich powiększa potrzeby spokojnej i skromnej ludności. (Wesołość). Osławiony Laskowski, podczas uroczystości Mickiewiczowskiej w Krakowie, pozwolił tylko, aby jeden człowiek i jeden wóz z wieńcami zajechał pod pomnik poety i złożył tam wieńce. Ten sam Laskowski polecił policyantom, aby aresztowali każdego ucznia gimnazyalnego, jeśli ujrzą, iż pali papierosy. (Wosołość).

Jeszcze ciekawszym okazem jest starosta w Stanisławowie p. Prokopczyc. Opiera się na dwóch żydach korupcyonistach, Mendlu Lebarsarcie i Bibringu, którzy gwarantują mu przeprowadzenie wszelkich wyborów. Sąsiadem p. Prokopczyc jest hr. August Dzieduszycki w Tłumaczu, którego szykany wywołały rewolty w Ottynii, podczas których 20 chłopów aresztowano i natychmiast nałożono na nich kajdany. To jest galicyjska administracya. Gwałt, to jej *ultima ratio*".

Zabrał następnie głos prezydent minsitrów Koerberi powiedział: „Wogóle ani ja, ani moi koledzy nie jesteśmy zbyt względni wobec urzędników, jeśli dopuszczą się przekroczenia swych obowiązków. Od każdego urzędnika żądam przedewszystkiem, aby obowiązki swe ściśle wypełniał.

P. Daszyński: Niechaj sobie to zapamiętają galicyjscy starostowie!

Dr Koerber. Co do stanowiska urzędników pod względem politycznym, żądam od nich najściślejszege przestrzegania ustaw. Każdy, który o tem zapomina, wie, jaki go los czeka. Nie chcemy, aby ludność cierpiała przez zaniedbanie lub powierzchowne załatwianie spraw ze strony urzędników. (N. p. Limanowa. Red.) Nie mamy też wcale ochoty kryć tu urzędników niezdolnych, lub zapominających o swoich obowiązkach. **Muszą oni strzec ustaw** w interesie państwa i ludzkości, muszą wstrzymywać się także od wszelkiego działania, któreby z tym ich obowiązkiem było sprzeczne.

Od chwili złożenia przysięgi urzędnik polityczny zrzecz się musi również wszelkiej działalności agresywnej na polu politycznem. Byłoby najlepiej dla życia publicznego, dla powagi i godności urzędników, żeby oni myśleli tylko o swych obowiązkach, a o niczem innem. Los państwa z pewnością nie zmieniłby się, gdyby 100.000 urzędników nie zajmowało się polityką. (Potakiwanie w Izbie.

Jeśli urzędnicy muszą mieć koniecznie swoje zapatrywania polityczne — a mówię to właśnie, aby wszyscy urzędnicy do tego się zastosowali — to nigdy i przy żadnej sposobności nie wolno mu tego w urzędowaniu, ani w życiu prywatnem zaznaczyć w sposób agitacyjny. **Bezstronność** narodowościowa i polityczna obowiązuje nietylko nas, dziesięciu ministrów, ale każdego najniższego urzędnika. I tylko urzędnik, który w tym duchu postępuje, może liczyć na nasze poparcie i opiekę. Żądania, jakie stawia się wobec urzędników, są coraz cięższe, zadania ich coraz trudniejsze. Mimo to chętnie uznaję i stwierdzam, że znaczna większość urzędników jest w zupełności świadoma swych obowiązków i spełnia je wzorowo. (Oklaski).

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Jubileusz papieski. Z Rzymu donoszą: Ojciec św. przyjmował deputacyę pielgrzymów francuskich pod przewództwem kardynała Richarda, który odczytał adres i przedstawił Ojcu św. biskupów i proboszczów paryskich. Papież przemówił mniej więcej w te słowa; Wszyscy tu obecni proboszczowie paryscy mogą udzielić parafianom swym apostolskiego błogosławieństwa. Czyniąc to, wzywajcie do zgody i jedności. Koniecznem jest, byście wszyscy żyli w zgodzie. Przy błogosławieństwie Bożem i jedności, uda się ten cel osiągnąć, czego najgoręcej sobie życzymy. — Papież, który się cieszy wybornem zdrowiem, był przedmiotem gorących owacyi.

Ambasador rosyjski w Paryżu zaprosił imieniem cara prezydenta Francyi Lubeta, aby przybył w gościnę do Petersburga. W maju pojedzie Lubet do Rosyi.

Zaburzenia chłopskie w Rosyi. W rosyjskim »Gońcu urzędowym znajduje się długi opis świeżo osądzonej sprawy włościan-sekciarzy ze wsi Pawłówki w gubernii charkowskiej. We wsi tej zjawił się niejaki Tadosienko z gminy Jachny, należący do sekty malewańców. Człowiek ten, głoszący, że jest natchniony przez Ducha świętego, wkrótce zdobył sobie wśród części miejscowego ludu miano proroka i zaczął zachęcać włościan do burzenia cerkwi prawosławnych, aby uwolnić prawdę, którą one przed ludźmi zasłaniają. Dnia 29 września z. r. tłum sekciarzy opadł miejscową cerkiew, której strzegła policya, przeczuwając jakieś rozruchy. Sekciarze odparli policyantów i pobili ich, poczem potłukli i połamali statki cerkiewne. Prawosławni, dowiedziawszy się o tem, nadbiegli i wywiązała się powszechna bójka, podczas której jeden z sekciarzy Kowalenko został zabity. Sąd w Sumach skazał, prawie wszystkich 45 podsądnych na pozbawienie wszelkich praw i ciężkie roboty od 15 do 4 lat.

Demonstracye studentów w Rosyi. Donoszą z Petersburga, że oprócz uniwersytetu zamknięto szkołę inżynierów. Studenci przeciągają ulicami w Towarzystwie masy robotników.

Strejk kolejowy we Włoszech. Strejk personalu kolejowego szerzy się coraz bardziej. Z kilku miast prowincyonalnych donoszą również, że kolejarze wstrzymają się od pracy.

I w Galicyi nie będzie kolejarzom lepiej, dopóki nie zrobią ogólnego strejku. Tylko w ten sposób wywalczą sobie polepszenie bytu. Innej rady nie ma wobec krzywd, jakie się dzieją.

W Tryeście zmarła znowu jedna z ofiar ostatnich zajść ulicznych. 11-letni chłopak, który otrzymał na ulicy postrzał w brzuch, zakończył życie wśród strasznych męczarni.

Pomyłka sprawiedliwości. Z Amstetten za Wiedniem donoszą o wypadku, którym zajmują się żywo w tamtejszym sądzie. Rozchodzi się o zapóźno odkryte morderstwo, za które zasądzić miano na śmierć, a po ułaskawieniu na dożywotnie więzienie, niewinnego. W sądzie tamtejszym znajduje się od paru dni 70 letni starzec z Gręinsfurtu, niejaki Sebastyan Tüsselberger. Jest on obwiniony o morderstwo i rabunek, popełnione przed laty na kobiecie. Doniosła o tem sądowi żona mordercy, z którą nie żył od lat wielu. Wypadek zbrodni, o który się rozchodzi, miał się następująco: W roku 1878 znaleziono zamordowaną wieśniaczkę Maryę Aignerową koło Allhartsbergu. Szafa, w której kobieta chowała pieniądze, była rozbitą a gotówka zabraną. Podejrzenie o ten czyn padło wtedy na brata zamordowanej. Uwięziono go i na podstawie poszlak uznano go winnyn i skazano na śmierć przez powieszenie, w drodze zaś łaski zmieniono wyrok na dożywotnie więzienie. Domniemany morderca zmarł w więzieniu po odcierpieniu szesnastu lat kary, ale jeszcze na łożu śmierci przysięgał, że jest niewinnym. Mówił prawdę... Sprawiedliwość się omyliła.

Z wojny w Afryce. Cały wysiłek anglików w Transwalu polega obecnie natem, żeby wyłowić trzech ludzi: Deweta, Botę i Szteina — prezydenta spokrewnionej z Burami Oranii. W ciągu minionego tygodnia dwaj z wymienionych wodzów już powtórnie byli w za-

sadzce anglików. Dewet siedział w wąwązie z 400 swoimi ludźmi, gdy go osaczyli anglicy i otoczyli znowu drutem kolczastym. Kilkunastu jednak burów drut przerwało i Dewet wydostał się na wolność, przyczem pewna liczba jego ludzi dostała się do niewoli. Z jenerałem Ludwikiem Botą było tak: Anglicy wzięli go do niewoli razem z innymi, ale go nie poznali. Rozdzielili oni burów na partje i tak ich prowadzili do swoich obozów w tylnej straży Dowiedzieli się o tem burowie, będący na wolności, zgromadzili się w znacznej liczbie i uderzyli znienacka na anglików. W popłochu i zamęcie, który zapanował w obozie angielskim, kilkunastu jeńców burskich uciekło, a między nimi znajdował się właśnie Bota. Atak anglicy odparli i dopiero wtedy burowie, którzy nie zdołali ujść podczas potyczki, powiedzieli anglikom, że mieli w swych rękach naczelnego dowódcę i pozwolili mu umknąć. Szteina dotąd jeszcze anglicy nie mieli w swych rękach.

W nocy d. 19-go lutego 300 burów napadło na linję szańców pod Tweekope„ poparci przez drugi oddział burów, przybyły z południa. Zburzyli oni ogrodzenie z siatki kolczastej, popędzili bydło i pod silnym ogniem przedarli się przez linję szańców. Kilku burów zabito. Zwłoki ich nieprzyjaciel zabrał. Dewet znajduje się obecnie nad rzeką Wilgą. Wojska jego rozdzieliły się na drobne oddziały. **Dnia 7 marca ponieśli Anglicy ogromną klęskę, którą im zadał generał burski Delarej.**

Bezpłatne premium

dla Czytelników „Obrony ludu“. **Każdy** Czytelnik „Obrony ludu“, który **z góry** zapłaci prenumeratę **za cały rok 2 złr.**, otrzyma zupełnie darmo **duży kalendarz z 50 obrazkami,** zawierający powieści. opowiadania, rady gospodarskie. imiona świętych w całym roku 1902 i t. d. Kalendarz jest pięknie oprawny, wielkiego formatu.

Każdy, kto przesyła **2 złr.** na „Obronę ludu“. niech zarazem dołączy **10 centów** na opłacenie poczty za kalendarz. Razem więc przysłać należy przekazem pocztowym 2 złr. 10 ct. (4 korony 20 hal.).

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.**

Każdy. kto prześle **2 złr. 10 ct. zaraz,** otrzyma kalendarz i będzie otrzymywał regularnie gazetę co tygodnia przez cały rok.

Oprócz kalendarza otrzyma w ciągu roku każdy nasz Czytelnik **dużą kolorową mapę Polski.** *Administracya.*

Kronika i rozmaitości.

Przypominamy dzisiaj po raz ostatni, że kto przed świętami nie zapłaci prenumeraty, temu już od świąt gazety posyłać nie będziemy, bo dłużej na prenumeratę czekać nie możemy.

Na pomnik Bartosza Głowackiego pzzysłało Kółko rolnicze w Posadzie Sanockiej za pośrednictwem p. Dutkiewicza 3 korony.

Straszne cyfry. „Naprzód" podaje cyfry i daty, tyczące się stosunków w X. korpusie w Przemyślu za rok 1901. Przedstawiają się one, jak następuje: Samobójstw żołnierskich było w 1801 r. przeszło 80. Ciężkich, samowolnych pokaleczeń żołnierzy notowano około 70. Samobójstw oficerów 12. Wypadków obłąkania u żołnierzy około 40. Obłąkanie, a wraz z niem zupełne utracenie mowy i słuchu, wywołane pobiciem przez przełożonego, u żołnierza 9 p. piechoty Ratzera wypadek 1. Obłąkania u oficerów 4. Zdegradowano oficerów 3. W stan spoczynku z powodu nieodpowiedniego zachowania się przeniesiono oficera w randze porucznika artyleryi Schutta, za znieważenia pułkownika 1. Kalectwa z pobicia, pociągające za sobą śmierć, lub niezdolność do służby 13. Dezerterów, którzy nie stawili się do obowiązujących ćwiczeń, lub do poboru około 400.

Sądownie ciężkiem więzieniem i ścisłym aresztem ukarano żołnieży 725. Za kradzież i oszustwa ścigany i uwięziony nadporucznik oddziału pociągowego, „Trein-Depot", Machinek, wypadek 1. Za oszustwa karany urzędnik wojskowy, oficyał z Mościsk. Żandarmów rozbrojono w służbie (Karkowski i Miklaszewski) 2. Za zbrodnię zgwałcenia ukarano żandarma Bycia, wypadek 1. Większych kradzieży na szkodę skarbu wojskowego popełniono 3. (Magazyny oddziału pociągowego okradł Stępowski, Sokół i Machinek. Magazyny pospolitego ruszenia okradł freiter okrony krajowej Blech. Magazyny artyleryii niewyśledzony sprawca). Za zbrodnię kradzieży, popełnioną w służbie, karany żandarm Madoja, wypadek 1. Za zbrodnię znęcania się nad żołnierzami ukarano ciężkiem więzieniem 48. Za zbrodnię buntu karani ciężkiem więzieniem 2.

W miesiącu lutym w Korpusie przemyskim:

Za zbrodnię znęcania się nad żołnierzami zostali aresztowani: Korzeniowski, plutonowy 45 p.p.; Macinek, frajter 90 p.p.; Reiselmann, plutonowy; Frei, freiter z Hengstdepot; Eisel, kapral z 1 p. dragonów.

Żołnierz, pobity przez Reiselmanna, z m a r ł skutkiem doznanych obrażeń.

Za zbrodnię zgwałcenia: Dziwa, kapral 90 p. p.

Za zbrodnię gwałtu publicznego i bezprawne użycie broni: Wachmistrz oddziału pociągowego (Train-Depot) Schinon; wachmistrz 8 p. huzarów Szabo; plutonowy policyi wojskowej w Przemyślu Nr. 10 Janiow za pobicie przechodnia w czasie pełnienia służby.

Za zbrodnię kradzieży: Komendant posterunku żandarmeryi Kostyrski (za kradzież popełnioną w służbie); kapral Bilawski.

Poświęcenie kościoła. Wkrótce odbędzie się poświęcenie kościoła w Jutrosinie, majątku ks. Czartoryskich. Kościół jest zbudowany w stylu romańskim, podług planów architekty Pajzderskiego. Koszta budowy pokrył w znacznej części ks. Zdzisław Czartoryski, który także oddał wewnętrzne przyozdobienie świątyni artystom p o l s k i m. Witraże maluje Wyspiański; prof. Wyczółkowski wykona freski w presbyteryum przedstawiające 12 apostołów, oraz olbrzymi fresk w kruchcie według krucyfiksu król. Jadwigi na Wawelu. Ks. Czartoryski zwraca się teraz do dyr. Fałata oraz prof. Stanisławskiego, Laszczki, i Aksentowicza z prożbą o współudział. Rzeźbiarz poznański p. Marciński wykonał statuę Matki Boskiej. Do wiadomości ten opis podajemy tych, którzy restaurują Katedrę na Wawelu i chcą naszą najdroższą pamiątkę narodową zamienić na pruski lichy skład towarów.

Skutki leków znachora. Chory od jakiegoś czasu na żołądek August Denartowski zamiast do doktora, udał się o poradę do owczarza, znachora ze wsi Powązek pod Warszawą. Ten, zbadawszy chorego, dał mu lekarstwo, za które kazał sobie zapłacić 7 rub., obiecując jak najlepszy skutek. Lekarstwem tem z polecenia znachora Denartowski wysmarował sobie całe ciało, poczem wypił szklankę herbaty z łyżeczką tłuczonego pieprzu, owinął się prześcieradłem, zmaczanem w ukropie, wlazł do łóżka i kazał się obłożyć bu-

telkami z gorącą wodą i tak miał poleżeć cztery godziny. Tymczasem przed upływem 4rech godzin chory dostał jakichś napadów szaleństwa i konwulsyi, poczem się trząsł, jak w febrze, i w niespełna dwie godziny umarł. Obietnica znachora się spełniła, nieboszczykowi całkiem ulżyło.

Ostatnie wiadomości. W Warszawie odkryto jakiś wielki spisek wyższych oficerów moskiewskich. Za pieniądze pruskie zdradzali oni tajemnice warowni warszawskiej Prusakom. Pułkownika Grimma rozstrzelano. Wielu jest aresztowanych. Bliższych wiadomości dotąd niema.

Na ziemi proszowskiej. Po obu brzegach rzeki Szreniawy leży ziemia Proszowska, znana z urodzajnej gleby. Zbożem proszowskiem naładowane galary płynęły Wisłą do Gdańska. Mieszkańcy tej żyznej ziemi nie znają biedy, ubierają się dostatnio, a ładny ich strój podobny jest do krakowskiego. Mężczyźni noszą białe sukmany, zwane kierezyami, a na kamizelach szerokie pasy z mosiężnemi kółkami, u butów podkówki, któremi krzeszą w podłogę, gdy tańczą dziarskiego proszowiaka. Lud proszowski dorodny i wesoły zawsze ma śpiewkę na ustach. Niektóre piosenki pełne są wesołości i dowcipu. O leniwej dziewczynie taką śpiewają piosenkę:

Wyleciał gołąbek
Na wysoki dąbek,
Da popatrz się panienko,
Jaki masz porządek;
Łyżeczki pod ławą
Zarosły murawą,
Miseczki pod progiem
Zarosły barłogiem,
Psy garnuszki myją,
Wieprzki w sieni ryją.

Pełno baśni, powiastek, krąży wśród Proszowiaków.

O ptakach rozmajte gadki opowiadają Proszowiacy. Oto chłop sieje w polu, a wróbel siedzi na wierzbie i uważnie mu się przygląda: «Filip, Filip! Dziadzia Dziadzia! tobie ćwierć i mnie ćwierć» — świerka mu nad uchem, przypominając o odwiecznej z rolnikiem spółce.

Skowronek, to poczciwy i bogobojny ptaszek; on to wyjął cierń Panu Je zusowi z czoła i dlatego niewolno go zabijać. Na wiosnę, gdy «święta Jagnieszka wypuści skowronki z mieszka», ledwie świt na niebie już on gospodarza zwołuje do roboty i. lecąc w górę, dzwoni: «Wyjeżdżaj, wyjeżdżaj!» Wzniósł się jeszcze wyżej i śpiewa godzinki, a potem przycicha, bo leci spowiadać się Bogu.

Po środku ziemi proszowskiej leży miasteczko Proszowice, a nad rzeką Szreniawą Koszyce, niegdyś bardzo bogate i ludne. Nad rzeką Nidą leży Wiślica, gród starożytny, sławny w dziejach, z kościołem fundowanym jeszcze przez króla Władysława Łokietka. W Wiślicy jest dom, w którym mieszkał sławny dziejopisarz Jan Długosz.

Próba wina. Bardzo łatwo można rozpoznać, czy wino jest fałszowane lub nie. W szklanną flaszeczkę bierze się wina i dolewa jedną piątą część gliceryny, która natychmiast opada na dno i jeżeli wino jest czyste, pozostaje bezbarwną; przeciwnie jeżeli jest sztucznie zabarwione, gliceryna przybiera kolor czerwony, fioletowy albo żółty, stosownie do tego, jaki barwnik został użyty.

Środek na węgry i liszaje. Utarłszy drobno chrzanu nalać go zimnem mlekiem i myć się w tym płynie. Po umyciu wytrzeć twarz ręcznikiem. Specyalnie na **węgry** dobrze jest wziąść $^1/_4$ litra wody i w tę wlać 15 kropli salamoniaku, dodać trochę miodu i kilka razy dziennie objęte węgrami miejsce nacierać.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 11 marca. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 19·— do 19·40; — Żyto od 14·90 do 15·50; — Jęczmień od 13.50 do 13·85; — Owies z opłatą akcyzową od 15·90 do 16·50; — Groch od 18·—· do 26·—; — Tatarka od 14·— do 18·—; – Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 16·—; — Jagły od 18·— do 24·—; Siano od —·— do 6·—; — Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 6·80; — Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 3·60; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.—; – Masła za garniec od 7·50 do 8·50. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Przewłocki. Zamówione 2 kalendarze uniwersalne wysłaliśmy. Każdy był osobno adresowany. Ktoś panu jeden zabrał w drodze. Ponieważ już tychsamych nie mamy wysłaliśmy inny. Resztę wpisano na Obronę ludu.

P. Okoński. W tej sprawie napisz pan do p. Władysława Bieńkowskiego leśniczego w Zakopanem, poczta Zakopane II.

P. Marcin Betlej w Bośni. Gazety jak najregularniej wysyłamy. Jeżeli niektóre numera dochodzą, to powinny wszystkie dochodzić, bo adres jest zawsze jednaki.

P. A. Schwabe złożył na głodne dzieci z Wrześni 1 koronę. Kalendarz wysłany. Pańska wina że tak późno, bo na odcinku nie było wzmianki, na co są pieniądze przeznaczone. Dopiero dowiedzieliśmy się z reklamacyi. Prosimy na przyszłość nie w listach lub korespondentkach wyszczególniać na co wysyła się pieniądze, ale wprost na przekazie. Listy bowiem i korespondentki załatwia się osobno. Zresztą trzeba wiedzieć, że i my nie dostajemy wszystkich listów i kartek. Wiele gdzieś w drodze ginie, a ludziom przykro, że się im zaraz ich pisma nie załatwi

P. Błażej stolarz. Otrzymaliśmy 4. K. 20 h.

P. Domat. Dwie korony otrzymaliśmy. Po tę książkę pisz pan do księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie.

P. Józef Zimuń. Otrzymaliśmy 3 K 60 h.

P. Stan. Szypuła. Do końca roku 1902 należeć się będzie jeszcze 2 Korony. Kalendarz Maryański wysłany.

P. Jan Czader Prenumeratę na rok 1902 i na przesyłkę kalendarza razem 4 K. 20 h. otrzymaliśmy.

Kółko rolnicze. w Gniewczynie. Wysłano.

P, W. Z. Gazetę wysyłamy regularnie.

P. Zaręba. Nędznik, tarzając się w błocie, bryzga niem w około. Wie, że kłamie, wie, że rzuca oszczerstwa, ale jego czarnej, szatańskiej duszy koniecznie potrzeba jadu i złości. Nędznie zginie. Konając, będzie błagał o przebaczenie, ale za późno. Niech Bóg sądzi. Jeszcze on tego pożałuje. Materyały do broszury o wszelkich łajdactwach, nawet o życiu prywatnem, którego nie chciano ruszać, już są. Kiedy będzie drukowaną, wkrótce zapadnie dyecyzya. Wydaną będzie zbiorowemi siłami. Drukowcć się będzie nie w Galicyi. Co do kary, to niedługo. Można się zobaczyć we Wielkim tygodniu.

P. Łapiński. Nie ma, wyczerpane. Co do drugiej sprawy chętnie służymy.

P. Zygmunt. Będzie przemawiało coś 10 mowców. Weźmiemy się do niego po mazursku.

P. Krawczyk. Jest możliwe, że go wściekły pies pokąsał i to prawosławny.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Dr. Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.